

Szczęśliwy dzień pani Heleny

Gran Oluf 7/8 02 92

Helena Pilejczyk jest postacią szczególną w naszym sporcie. Jako jedna z czterech reprezentantów Polski wpisała się na listę medalistów zimowych igrzysk olimpijskich. A było to w Squaw Valley w 1960 roku.

Pani Helena, jak mało kto, potrafi przekazać swoje wspomnienia sportowe, ubarwiając je ciekawymi spostrzeżeniami z pozycji zawodnika, trenera, kibica. Może dlatego, że sport w jej życiu, choć zajął wiele miejsca, był tylko uzupełnieniem codzienności.

Przygodę z łyżwiarstwem szybkim rozpoczęła na początku lat 50. Ukończyła wtedy Liceum Pedagogiczne w Kwidzynie i otrzymała nakaz pracy w Elblągu. Tam po raz pierwszy zetknęła się z prawdziwym torem do jazdy szybkiej.

Helena Pilejczyk od najmłodszych lat lubiła sport. Biegała za piłką, uprawiała wiele innych dyscyplin, ale w wydaniu szkolnym i podwórkowym. Okazało się potem, że te igraszki stały się początkiem pięknej, długiej kariery.

Doświadczony trener Olimpij Elbląg Tadeusz Kalbarczyk, od razu zwrócił uwagę na wysportowaną dziewczynę, pokonującą okrażenia stadionu lodowego.

Namówił ją na treningi, ale pierwsze zetknięcie ze sportem wyczynowym nie było szczęśliwe. Młoda panczenistka przystąpiła do zajęć z takim zapałem, że na drugi dzień nie mogła wstać z łóżka.

Wkrótce rozpoczęły się ferie szkolne, podczas których pani Helena większość czasu spędzała na lodzie. Trener Kalbarczyk tylko ją obserwował. Po feriach przyszedł czas na obowiązki szkolne.

Stare powiedzenie mówi — do trzech razy sztuka. W 1953 roku w Zakopanem odbywały się mistrzostwa Polski w ły-

wiarstwie szybkim. Na imprezę wyjechały cztery zawodniczki z Elbląga, ale na miejscu okazało się, że jedna z nich nie może wystartować. Trener Kalbarczyk był przygotowany na taką ewentualność. Wysłał telegram do Elbląga i ściągnął Helenę.

Jej start przeszedł najśmielsze oczekiwania. Nieznana zawodniczka przebojem wdarła się do krajowej elity. Okazało się, że lata spędzone w sali gimnastycznej, zabawy z piłką, nie poszły na marne.

Rozpoczęło się pasmo sukcesów na polskich torach, ale pani Helena marzyła o miejscu na podium w najważniejszych imprezach międzynarodowych. Po czterech latach wystartowała w mistrzostwach świata i zajęła dziewiąte miejsce. To była już przepustka do czołówki.

Rok 1959 okazał się podwójnie szczęśliwym. Pani Helena urodziła syna, a kilka miesięcy później zdobyła srebrny medal na mistrzostwach świata* w Szwecji.

— Nie byłam faworytką — wspomina. — Na dystansie

1000 metrów wystartowałam w jednej z pierwszych par. Uzyskałam bardzo dobry czas i przez wiele minut mój rezultat był na czele tabeli. Dopiero wynik znakomitej panczenistki Gusiewej ze Związku Radzieckiego okazał się lepszy i zepchnął mnie na drugą pozycję.

Brazowy medal w Squaw Valley nie był już takim zaskoczeniem.

— Olimpiada to rozdział szczególny. To zawody niezwykłe, o niepowtarzalnej atmosferze. A gdy sportowiec wraca z nich z medalem, jest to dla niego przeżycie podwójne, które głęboko zakorzenia się w sercu i pamięci.

Potem były lata startów i kolejne sukcesy. W ciągu ponad dwudziestu lat Helena Pilejczyk ustanowiła 38 rekordów Polski, zdobyła 16 tytułów mistrzyni kraju.

Po zakończeniu kariery przekazywała swe umiejętności i sportową mądrość następczyniom z Elbląga.